

PIŁONCZEK

TYGODNIK Z OBRAZKAMI DLA MŁODSZYCH DZIECI



— UMAIMY KAPLICZKĘ.

Podróż.

Wicusz wyjeżdżał ze swego miasteczka kilka razy do roku bryczką z mamusią i z tatusiem do państwa Wolskich. Państwo Wolscy mają ładny dom i ogród, i podwórze, i pole daleko, daleko, o dwie mile od miasteczka. Parę razy też jeździł do Płońska, o półtorej mili, gdzie mamusia ma brata, wujka Olesia.

Ale teraz Wicusz pojechał na stację końmi, a ze stacji koleją aż do Warszawy.

Jadą i jadą, jadą i jadą, wszystko miga koło okien wagonu. Wicusz wszystkiemu się dziwi, wszystkiemu się przygląda.

A lokomotywa: pach - pach - pach!

A koła: łu - tu - tu - łu - tu - tu!

Wtem Wicusz pyta:

— Mamo, wszyscy, co w tych domkach mieszkają, o, tu i tam, to po polsku mówią?

— No, tak.

— To wszystko polskie: i te drzewa, i ten koń, i te wagony — tak?

— Tak, przez Polskę jedziemy, sy-

neczku. To wszystko nasze, kochane, nie oddalibyśmy tego nikomu.

— A jakbyśmy tak jechali i jechali, to wciąż będzie Polska?

— Nie. Jakbyśmy pojechali daleko w tę stronę, gdzie słońce zachodzi, to byśmy dojechali do Niemców. A jak w tę, skąd słońce wschodzi, to do Rosjan.

— Acha. To jakbyśmy tam zajechali, to już nie nasze, to już nie trzeba kochać?

— Nie nasze, obce. Inaczej tam mówią, inaczej tam żyją. Ale kochać trzeba, synuśku, wszystko na całej ziemi i wszystkich ludzi, żeby tam nie wiem, po jakiemu mówili. Tylko Polski trzeba bronić, jakby nam ją kto chciał odebrać — rozumiesz?

— No, rozumiem. Ale ja myślę, że oni nam nie będą chcieli zabierać, bo przecież mają wszystko swoje. A jakby chcieli, to — oho! Jabym im dał! A czy u nich jest ładnie?

— Owszem i tam jest ładnie.

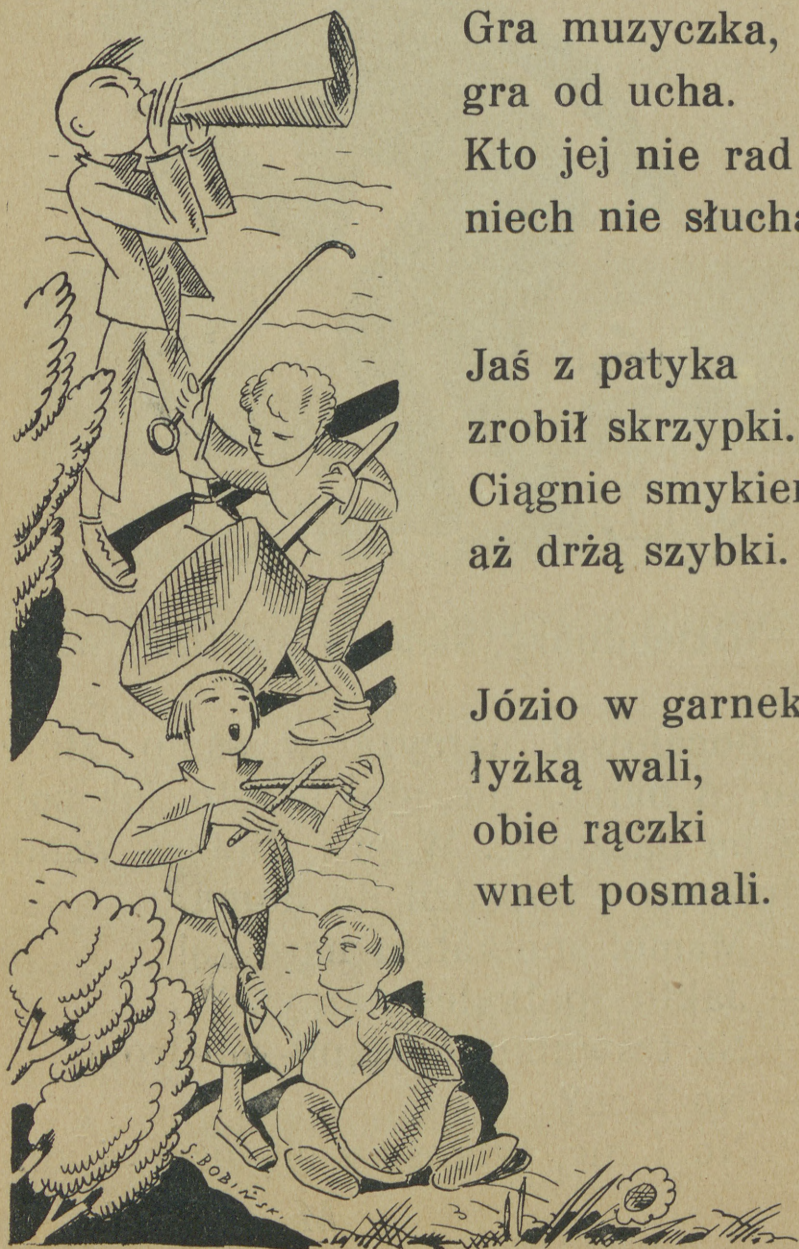
— Ja im nie zazdroszczę, bo u nas jest ślicznie. Naprzykład w parku, albo koło Płońska jakeśmy jechali! Albo i tu!

Bum - ta - ra - da!

Gra muzyczka,
gra od ucha.
Kto jej nie rad —
niech nie słucha.

Jaś z patyka
zrobił skrzypki.
Ciągnie smykiem,
aż drżą szybki.

Józio w garnek
łyżką wali,
obie rączki
wnet posmali.



Aż uszy bolą!

Stach pogrzebacz
trzyma w dłoni
i do wtóru
w rondel dzwoni.

Roch na tamtych
patrzy z góry,
wielką trąbę
ma z tektury.

Eh, muzyczka,
ani słowa!
Już matuli
spuchła głowa.

L. Wiszniewski.





OCHLAPALI SIĘ, ZAMOCZYLI...

pogodę, bo był to deszcz ciepły, wiosenny i wnet całe powietrze jakby woń jakąś napełniła.

— Ziemia pachnie — powiedział Józek; — teraz się już wszystko ruszy i zazieleni.

Rankiem zabłyśło znów słońce i gdy dzieci pobiegły do ogródka, aż krzyknęły z radości, bo wreszcie grządki przestały być czarne i zupełnie wyraźnie wychyliły się z pod ziemi listki grochu.

Ulisia chciała im zbliska dobrze się przyjrzeć i troszkę

grochowi dopomóc, by prędzej się wydostał nad ziemię i przy tej robocie wyrwała roślinkę jedną i drugą.

— Patrz, Jasiu, jakie to ma korzonki, ale jeszcze całkiem z ziarenka grochu nie wyszły.

Brat przysiadł koło niej. Prawda, listki idą w górę, a korzonek do ziemi, jeden grubszy, a od niego takie cienkie niteczki, a ziarenko grochu trzyma listki i korzonek.

— Zobaczmy, czy i u innych jest tak samo?

— Daj pokój, nie wrywaj, jeszcze nas matula połają.

— E, zaczóby, przecie je zpowrotem wsadzimy w ziemię.

W tej chwili skrzypnęła furтка i matka weszła do ogrodu.

— Co wy tam tak nad tym grochem siedzicie? Co to, jedna, druga roślinka wyrwana!

— Myśmy tylko chcieli zobaczyć, jak groch rośnie i zaraz zasadzimy zpowrotem!

— Toć wam chyba jedna na próbę wystarczy, a więcej nie ruszajcie, grochu flancować nie można, bo się nie przyjmie, a zaraz zmarnieje. Patrzcie zresztą, jakie to słabe, ledwo żyć zaczęło.

— Matulu, mówicie, że groch się nie przyjmie, a przecie rozsądę kapuścianą to będziecie wrywali i przesadzali z ogródka w pole?

— Tak, ale nie zaraz po kiełkowaniu, tylko jak się wzmochni i podniesie. Zresztą, co innego kapusta, a co innego groch. Posadźcie ten wasz wyrwany groch, zobaczycie, że już zmarnieje!

— Matulu, a co teraz będziemy w ogródku robili? I czemu słoneczników i marchwi jeszcze nie widać?

— Nie bójcie się, lada dzień wejdą, teraz trzeba tylko pilnować, by zielsko naszych warzyw nie zagłuszyło, a jeśli zrobi się susza, to codzień przed wieczorem trzeba podlewać, bo już to ciepło i wilgoć najbardziej naszym roślinkom potrzebne.

W kilka dni wszystkie warzywa ładnie skiełkowały i podrosły. I słoneczniki też wyszły z pod ziemi, a grządka z rozsądą cała była zielona.

Teraz Jaś i Ulisia często wdychali, żeby nie było deszczu i żeby można było wziąć się do polewania.

Z radością też usłyszeli jednego popołudnia, jak matka powiedziała:

— Weźcie konewkę i dopasujcie sitko, trzeba dziś nasz ogródek podlać.

Wmig konewka była gotowa i to nie jedna, bo Józek, widząc, jak się dzieciaki ogrodem zajmują, ściągnął im ze strychu jeszcze drugą konewkę, mniejszą.

— Ta będzie dobra dla was, bo lekka.

Przydźwigała matka dwa kubły wody, napełniła konewki i zaczęła polewać.

Ulisia i Jasiak też wzięli swoją i podlewają groch.

Ochlapali się, zamoczyli, ale wracają okrutnie zadowoleni, że oto tak razem z matką pracują w ogródku.

Z. Dłużewska.



Ty, kogucie Szalupucie,
będziesz siedział na pokucie.

Bo matusia dziś w ogrodzie
przyłapała cię na szkodzie.

Co się zdarzyło w kuchni Króla Ćwieczka.

O s o b y: KUCHARZ -PRÓBOWAJŁO, 6 KUCHCIKÓW-ZBYTNIKÓW, EWKA - GNIEWKA, KOTEK - PSOTEK.

SCENA 1.

(*KUCHCIKI o szarej godzinie śpią w kuchni razem z kotem. Kot mruczy, KUCHCIKI chrapią. Wchodzi KUCHARZ.*)

KUCHARZ (*mówi grubym głosem i przez nos*).

Znów posnęli. A to lenie!!

Wstawać!

(*słuchać chrapanie*)

(*oburzony*)

Śpią, śpią, jak kamienie!...

(*krzyczy*)

Wstawać mówię! wstawać!
wstawać!

KUCHCIK I (*zaspanym głosem*).

Co się stało?

KUCHCIK II (*ziewając*).

Tak przyjemnie się chrapało, prawda, kotku?...

(*kot miauczy, KUCHCIKI głośno ziewają*)

KUCHARZ (*gderliwie*).

A leniuchy, a niecnoty!

KUCHCIK III (*ziewając*).

Toć nic niema do roboty...

KUCHARZ.

Niema pracy? Co on plecie?

Legominę robić przecie
rozkaz króla jegomości.

KUCHCIKI (*niechętnie*).

Le-go-mi-nę-...?

KUCHARZ.

Tak, dla gości!

Za godzinę tu z paradą
trzej książęta z dworem

zjadą.

Do roboty! żywo! dalej!

Jaś niech ogień wnet rozpali!
(*KUCHCIK IV łamie chrust i dmucha na ogień*).

A fu! a fu! a fu! a fu! Znów
ambaras!

KUCHARZ (*do innego*).

Stasiek, płucz rodzenki

zaraz!

Prędzej, prędzej! Fipciu

mały,

siekaj drobno te migdały!

(*KUCHCIKI siekają migdały, płuczają rodzenki*).

KUCHCIK V.

Ciachu, ciachu! za chwileczkę
zrobię z nich drobniutką

sieczkę.

KUCHARZ.

To nie wszystko. Niech

z was który

prędko smaży konfitury!

KUCHCIKI (*sprzecząją się głośno, wołają na przemiany*).

To ja! To ja! To ja właśnie!

KUCHARZ (*surowo*).

Cicho, smyki! Co za waśnie!

(*woła*)

Ewka, przynieś mi śmietanę!
Kubuś, bij trzepaczką pianę!
(*KUCHCIKI smażą, biją
pianę, siekają*).

KUCHCIK II (*bijąc*).

Zbiję pianę chlapu, chlapu,
aż urośnie do pułapu.

KUCHCIK V (*do kucharza*).

A pan kucharz co?

KUCHARZ (*z godnością*).

Ja, ja — kucharz? Mój
kochany,

będę kroić marcepany!

(*ze złością*).

Ewka, ruszaj się! Niezdara!

EWKA (*idzie leniwie*).

Ady idę, idę zara!

(*stawia garnczek*)

Jest śmietany cała dzieża.

KUCHCIK III

(*podbiegając*).

Pokosztuję, czy dość świeża?

(*wkłada w śmietanę palec
i oblizuje go*)

EWKA (*krzykliwie*).

Odejdź! W garnek włożył
palec!

To łakomczuch! to
zuchwalec!

Niech pan kucharz go za
ucho!...

KUCHARZ (*niecierpliwie*).

Ady nie wrzeszcz tak,
dziewucho!

EWKA (*głośniej*).

Czy ja krzyczę? Czy ja
wrzeszczę?

KUCHARZ (*nagle*).

Cynamonu niema jeszcze!

KUCHCIK III.

Może utłuc?

KUCHARZ.

Wal co siły!

(*KUCHCIK tłucze
zapamiętane*.)

KUCHCIK IV (*placzkliwie*).

Ach, rodzynki się spaliły!...

KUCHARZ (*zły*).

To dopiero! A, niezdara!

(*Uderza ścierką, KUCHCIK
poptakuje*.)

KUCHCIK I do II.

Źle pilnował, słuszną karą.

KUCHARZ do KUCHC. IV.

Ruszaj! Czyś tu od parady?

Utrzymaj trochę czekolady!

(*Jeden KUCHCIK tłucze
w moździerz, inny trze na
tarce*.)

(*KUCHCIKI między sobą*):

KUCHCIK I.

Cukru!

KUCHCIK II.

Trzymajże patelnię!

(*słychać brzęk*)

KUCHCIK III.

Przeraziłem się śmiertelnie...

KUCHARZ (*z drugiego końca
kuchni*).

Co tam?

(*KUCHCIKI i EWKA
śmieją się*)

KUCHCIK I.

Zrzucił kot pogrzebacz.

EWKA (*zła*).

Kot się płacze...

(*do Kuchcika*)

Jasiek, nie bacz
na półmisek!

(do KUCCHARZA)

Mówię gapie,
piana wciąż na ziemię
chlapie!

(biegnie do KUCHCIKA, po-
trąca stółek i przewraca się,
śmiech)

EWKA (wstając).

Wpadł pod nogi kot
niecnota!

KUCCHARZ (gderząc).

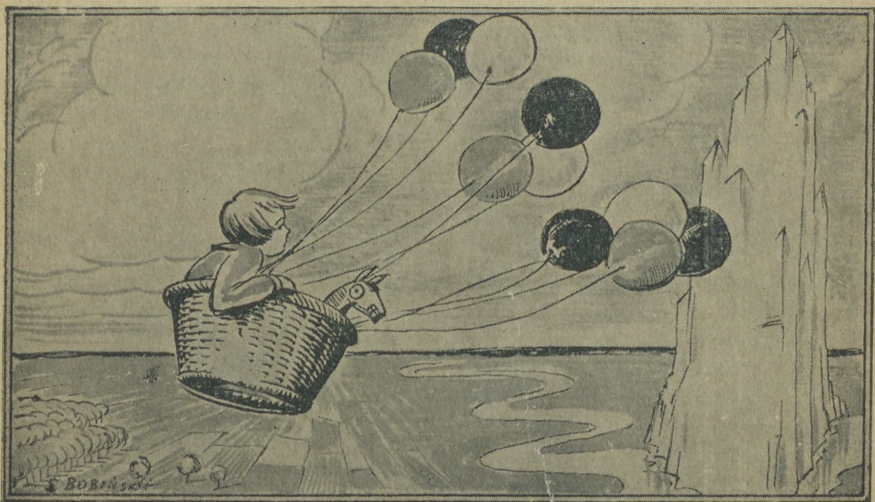
A weźcie stąd tego kota!
KUCHCIKI (biegają, ma-
chają ścierkami, klaszczą w
ręce, kot ucieka).

A psik, a psik!...

Dokończenie nastąpi.

Napowietrzna podróż Julka.

(Dokończenie)

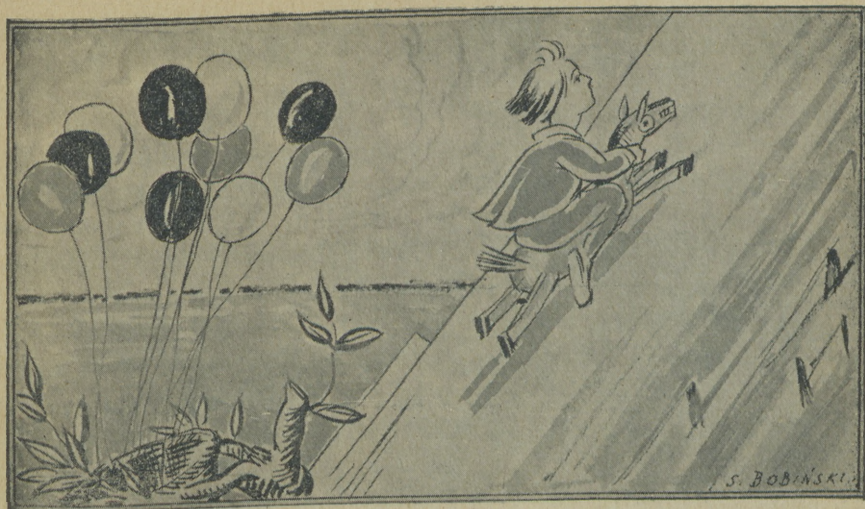


AŻ TU PATRZY: JAKAŚ GÓRA!

Baloniki podniosły Julka dalej i wkrótce wieś znikła mu z oczu. Rozgląda się Julek po okolicy, ale nic takiego ciekawego nie widać. Jeść mu się trochę zachciało, więc wyjął chlebek z powidłami i zaczął jeść. Aż tu patrzy: jakaś góra, ale nie taka, jak inne góry, co to stoją razem z innymi mniejszymi i większymi, tylko sama stoi.

— Co to może być? Taka dziwna góra!

Balon niesie go prosto na tę górę. Już, już jest niedaleko.



POGALOPOWAŁ POD GÓRĘ!...

Przygląda się Julek uważnie. Góra, ale jaka, zupełnie jak ze szkła!

— No, to pewnie szklana góra. Masz tobie! A na niej pewnie smok!

Troszkę Juleczek się przestraszył, ale innej rady niema, jak tylko dostać się na górę. Balon przecież nie skręci w bok, aby ją wyminąć, bo steru Julek nie zrobił.

Balon doleciał do samej góry i zaczepił się o samotne drzewo, co rośnie na jej zboczu. Rozgląda się Julek wokoło, ale jakoś tych bohaterów, którzy pragnęli wdrapać się na cudowną górę, wcale nie widać. Julek sprawdził, czy balon zaczepiony jest dość mocno o drzewo, wy dostał z kosza swego drewnianego konika, dosiadł go i... jakie to wszystko dziwne, pogalopował pod górę.

Już, już miał dosięgnąć szczytu, kiedy nagle zakołowało mu się w główce, zakręciło w żołądku i... bach! Spadł!

Po chwili otworzył oczy.

Leży sobie najspokojniej na łóżeczku i widzi, jak mała Ewunia ściska z całej mocy balonik. Drugi balonik leży obok na podłodze. Już pękł! Wygląda, jak brudna szmatka.

Taki był sen Julka o podróży napowietrznej i taki był smutny koniec ślicznych, kolorowych baloników.

Zofja Krzepkowska.

Kto pierwszy odgadnie?

Ł A M I G Ł Ó W K A.

A				A		
A	A	A	A	D	E	K
K				K		
L				N		
N				O		
P	P	P	R	R	R	R
S				W		

Przestawcie litery w tej figurze w ten sposób, żeby powstały cztery wyrazy. Wyrazy te, czytane poziomo (od lewej strony do prawej) znaczą sprzęt domowy i inaczej prezent. Czytane zaś pionowo (od góry do dołu): przyrząd chroniący od deszczu i ptak śpiewający, pokojowy.

ZAGADKI.

1.

Wisi w kąciku sito,
nie ręką je uwito.

2.

Cienka i kole, nic nie
przypina,
tylko nam zaraz las
przypomina.

3.

Nikomu mnie nie pokazuj,
to niegrzecznie, Wacku!
Lecz wiem, że mnie lubisz,
gdym schowana w placku.

4.

Pływa po wodzie, większa
niż kura,
długą ma szyję i białe pióra.

ROZWIĄZANIA Z Nr. 33.

ŁamigłóWka: TATUNIO, MAMUNIA.

Zagadki: 1. WIOSNA. 2. ŻABA.

WARUNKI PRENUMERATY:

„Płomyczek”	1 zł. — — „ ” ” ”	9 zł.
„Płomyczek” z „Płomykiem”	miesięcznie 2 zł. — — „ ” ” ”	18 zł.
„Płomyk”	miesięcznie 1 zł. 50 gr. — — „ ” ” ”	14 zł.

Ceny obliczone z kosztami przesyłki.

Numer pojedynczy: „Płomyka” — 40 gr., „Płomyczka” — 25 gr.,
„Płomyczka” z „Płomykiem” — 50 gr.

Adres redakcji i administracji: Warszawa, ul. Świętokrzyska № 18.

№ telefonu 322-18. Konto czekowe P. K. O. № 6880.

Redaktorka przyjmuje od g. 1 do 3, prócz wtorków i sobót.

Wydawca: w imieniu Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych —
JOZEF WŁODARSKI. Redaktorka — JANINA PORAZINSKA.

Zakłady Graficzne „NASZA DRUKARNIA”, Warszawa, Sienna 15.